Na zdjęciu Leszek Tokarz ze „Złotym Krążkiem”, o, przepraszam — z „Wojtkiem”.

„ZŁOTYM KRĄŻKIEM” żegnamy zimę

DZIŚ PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY

Dzisiejszy dzień jest szczególny, jego długość równa się dokładnie długości nocy. Od tej pory dzień będzie coraz dłuższy, a noc coraz krótsza. 21 marca rozpoczyna się kalendarzowa wiosna.

Tradycyjnie od lat zimę żegnamy finałowymi zawodami o „Złoty Krążek Świata Młodych”. W tym roku „Złoty Krążek” obchodził jubileusz — dziesięciolecie swego istnienia. Centralne finały odbyły się w Toruniu w dniach 11 i 12 marca. Do miasta Kopernika przyjechali najlepsi z najlepszych. A droga do finałów była niezwykle trudna. W sportowej walce trzeba było pokonać wiele drużyn na zawodach szkolnych, środowiskowych, wojewódzkich i strefowych. Z tysięcy zespołów do ostatecznego boju stanęło 12 drużyn „Złotego Krążka” i 12 drużyn „Błękitnej Sztafety”.

Kto ciekaw, jak było w Toruniu, niech otworzy „Świat Młodych” na str. 3.

„PIONIERSKA PRAWDA”
„DIE TROMMEL”
„PIONIERSKIE NOVINY”
„ŚWIAT MŁODYCH”

OGŁASZAJĄ DZIŚ NA ŁAMACH SWOICH GAZET WSPÓLNĄ AKCJĘ, KTÓREJ KRYPTONIM BRZMI:

„NASZ JEDEN DZIEŃ”

Tym ważnym dniem dla wielu pionierów i harcerzy będzie 29 marca 1967 rok! Szczegóły na str. 2-ej.

„WOJTEK” POJECHAŁ DO NOWEGO TARGU

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 23 (1597) Warszawa, wtorek, 21 marca 1967 r. Cena 50 gr

JESTESMY przekonani, że nie wiecie o jakiego „Wojtka” chodzi. „Świat Młodych” przed paroma dniami też nie wiedział, mimo że był przy urodzinach tego sympatycznego hokeisty z... brązu. Co więcej, sam go wymyślił. Tajemnica wydała się przypadkowo, w czasie wręczania nagród. Kiedy chłopcom ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Targu wręczono za pierwsze miejsce najwyższą nagrodę — statuetkę hokeisty w „pogoni” za krążkiem na marmurowej podstawie, czyli po prostu „Złoty Krążek”, któryś z nich powiedział wesoło: „No, Wojtek, znowu pojedziesz do Nowego Targu”.

— A dlaczego tak go nazywacie? — spytałem zaciekawiony.

— Bo sylwetka jego podobna jest do jednego zawodnika z „Podhala”, który ma na imię Wojtek.

I tak oto statuetka „Złotego Krążka” została nazwana w Nowym Targu „Wojtkiem”. Przyznajemy się szczerze, że nie przypuszczaliśmy, aby brązowy odlew hokeisty mógł mieć kiedykolwiek swego sobowtóra w prawdziwym hokeiście. A może to tylko fantazja chłopców z Nowego Targu? **(bor)**

Najmniejsza książka świata — zawierająca 100 poematów japońskich, wydrukowana została przez jedną z drukarń w stolicy Japonii — Tokio. Ta mini — książeczka ma 24 strony o wymiarach: wysokość 4 mm, szerokość 2,8 mm. Grubość książeczki wynosi tylko 1 mm, a jej waga mniej niż 1 gram. Z łatwością mieści się ona na końcu małego palca ręki. Czytanie jej może się odbywać jedynie przy pomocy silnie powiększającego szkła.

MINI-KSIĄŻECZKA

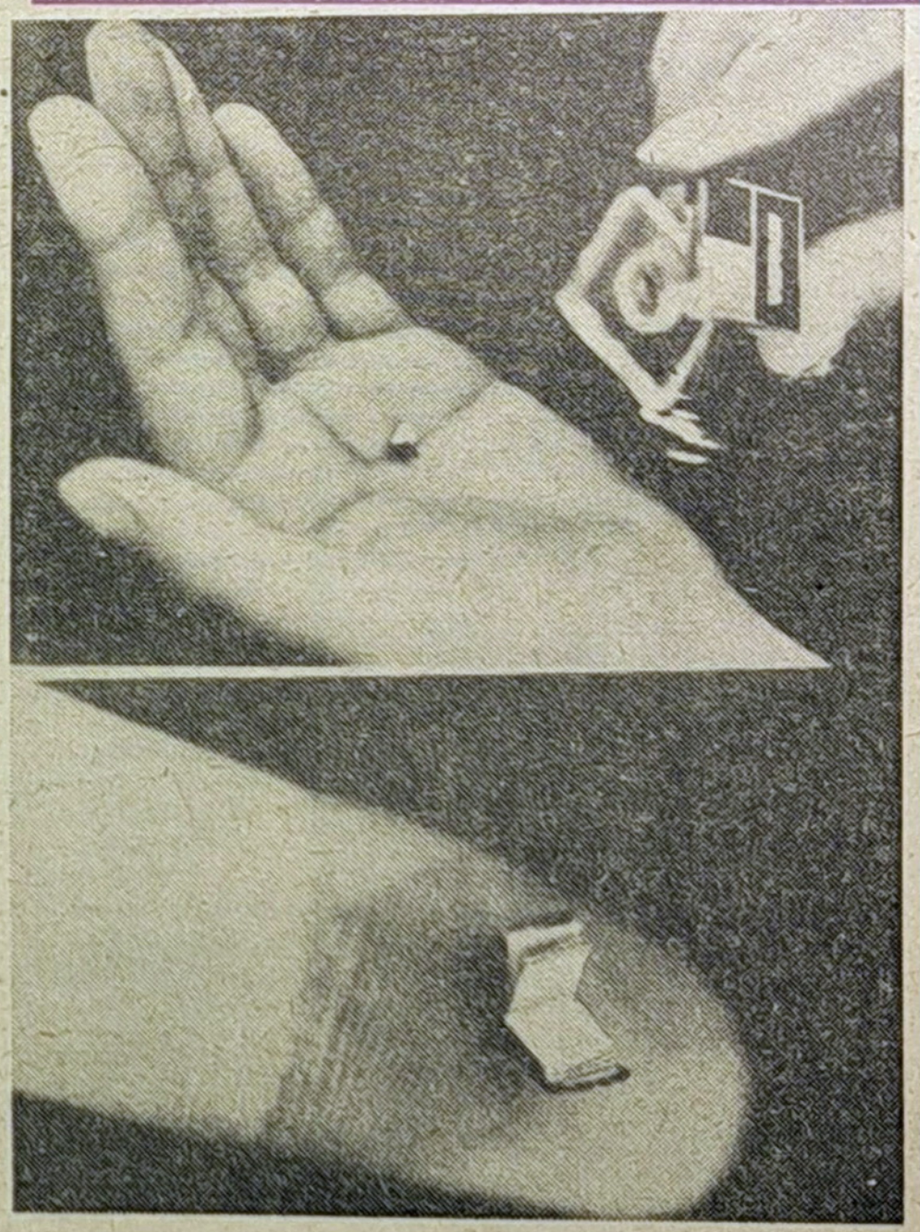

Foto CAF

JUŻ ZA TRZY DNI numer podwójny świąteczny 16 str. cena 1 zł

ZNAJDZIESZ W NIM:

● Czterech pancernych ● m/s „Koral” na Atlantyku ● Big - beat czyli mocne uderzenie ● Złoto w brzuchu dromadera ● Niezwykły szczep harcerski ● 7 cudów świata ● Księżniczkę ● Konkurs z nagrodami ● Rzeczy ciekawe o zwierzętach ● Rozrywki ● Tytusa i wiele innych rozmaitości.

TĘ DATĘ MUSISZ ZAPAMIĘTAĆ: 29. III. 1967 ROK

NASZ JEDEN DZIEŃ

Ogłaszamy międzynarodową akcję, której kryptonim brzmi: **„Nasz jeden dzień".**

W akcji tej wezmą udział pionierzy ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Jesteśmy absolutnie przekonani, że nie zabraknie w niej czytelników „Świata Młodych" — dziewcząt i chłopców, harcerzy i uczniów.

WARUNEK PODSTAWOWY

Żeby przystąpić do naszej międzynarodowej akcji, wystarczy spełnić jeden podstawowy warunek. Trzeba mianowicie przesłać do redakcji specjalną korespondencję, w której opiszecie dowolne wydarzenie z życia waszej miejscowości, w dniu 29 marca 1967 roku.

Zapamiętajcie więc. Interesują nas tylko i wyłącznie wydarzenia z dnia 29.03. 67 roku. Chcemy, a raczej proponujemy Wam, żebyście zostali Reporterami tego właśnie jednego dnia.

Podobne zadanie postawiły przed swoimi czytelnikami redakcje gazet pionierskich: Związku Radzieckiego („Pionierska Prawda"), Niemieckiej Republiki Demokratycznej („Die Trommel") oraz Czechosłowacji („Pionierskie Noviny").

ILE OTRZYMAMY LISTÓW?

Tego jeszcze nie wiemy. Znamy natomiast liczbę naszych czytelników. Jest ich milion! Gdyby więc co dziesiąty nasz czytelnik zechciał nam przysłać swoją korespondencję, otrzymalibyśmy 100 tysięcy ciekawych informacji z całego naszego kraju: miast i miasteczek, z wiosek i małych osiedli. Bylibyśmy chyba jedyną redakcją w Polsce, która miałaby do swojej dyspozycji taki serwis informacyjny z jednego dnia. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, jak dużą wartość miałyby dla nas te wasze informacje.

Najciekawsze listy opisujące wydarzenia z waszych miejscowości w dniu 29 marca 1967 roku zamieścimy w nadzwyczajnym wydaniu „Świata Młodych". Potem, najciekawsze zestawy korespondencji zamieszczą na swoich łamach kolejno redakcje: „Die Trommel", „Pionierska Prawda", „Pionierskie Noviny".

Każdy więc z naszych czytelników ma szansę, ażeby jego korespondencja znalazła się na łamach aż trzech gazet z zagranicy, nie licząc „Świata Młodych". Ileż milionów czytelników przeczytałoby twoją korespondencję! Ileż milionów czytelników dowiedziałoby się z niej o wydarzeniu w twojej miejscowości!

JAK PISAĆ?

„Mały Słownik Wyrazów Obcych" podaje, iż Reporter jest to taki dziennikarz, który opisuje w gazecie różne bieżące zdarzenia i wypadki, oraz ciekawe i aktualne sprawy.

Rzecz jasna, musicie dokonać wyboru tematów. Nie należy pisać w swojej korespondencji o wszystkim. Taka korespondencja jest bowiem najczęściej mało konkretna — a wiadomo — dobra informacja musi zawierać maksymalną ilość faktów. A więc fakty, koledzy Reporterzy! Liczą się fakty!

Jeśli chcecie, możecie do opisów dołączyć materiał dokumentacyjny, w postaci własnych rysunków (tuszem), bądź fotografii.

JESZCZE O TEMACIE

Długość waszej korespondencji oraz jej temat ustalacie sami. Pamiętajcie jednak, że długość opisu nie świadczy o jego jakości. Czasami jedno krótkie zdanie jest więcej warte, niż kilkustronicowy banalny opis. Sami zresztą o tym wiecie najlepiej.

Temat waszej korespondencji jest dowolny: warto jednak już dziś zastanowić się nad tematem. Trzeba więc zasięgnąć języka, co ciekawego będzie się działo w twojej miejscowości w dniu 29.III.67 r

Może w tym dniu w twojej miejscowości zostanie oddany do użytku jakiś obiekt przemysłowy, dom mieszkalny, szkoła, szpital...

Może w tym dniu będziesz uczestniczył w ciekawej zbiórce, bądź wycieczce, może rozgrywać będziesz mecz sportowy, może poweźmiesz ważną dla siebie decyzję. Napisz nam o tym.

Jeśli chcesz, możesz nam przysłać korespondencję o swoich kolegach, szkole, klasie, podwórku.

Może właśnie w tym dniu wydarzy się coś, co zaważy na sprawach twojego domu.

Może otrzymacie w tym dniu nowe mieszkanie?

Spraw jest wiele. Trzeba mieć tylko oczy otwarte, długopis w ręce i kartkę papieru w kieszeni.

COŚ WAŻNEGO

Chcemy wam jeszcze coś ważnego podpowiedzieć: nie bądźcie w tym dniu tylko obserwatorami zdarzeń. Włączcie się aktywnie w sprawy tego dnia. Tam, gdzie będzie potrzebna wasza pomoc — udzielcie jej. Reporter w białych rękawiczkach to muzealny rekwizyt. Trzeba o tym wiedzieć.

PRZYPOMINAMY NASZ ADRES

Wasze reporterskie wrażenia przesyłajcie pod adresem: Redakcja „Świata Młodych" — Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Na kopercie dopiszcie kryptonim: „Nasz jeden dzień".

Na korespondencję czekamy do dnia 10 kwietnia 1967 roku.

NAGRODY

Autorzy wyróżnionych korespondencji otrzymają od naczelnego redaktora naszej gazety cenne reporterskie notesy wraz z długopisami.

Na autorów wyróżnionych korespondencji czekają też ciekawe albumy książkowe z ZSRR, Czechosłowacji i NRD.

Zakochani w „ZŁOTYM KRĄŻKU"

JEST ICH na pewno tysiące, tysiące wzorowych nauczycieli wychowania fizycznego, którzy poza codzienną pracą cały swój wolny czas poświęcają sportowi. Na treningach przekazują wam całą swoją wiedzę i doświadczenie. Dzięki nim zdobywacie sportowe trofea — puchary, dyplomy, nagrody.

Z okazji Jubileuszu X-lecia istnienia „Złotego Krążka" pragniemy przedstawić czwórkę nauczycieli — waszych trenerów. Za ich pośrednictwem „ŚWIAT MŁODYCH" wyraża swe uznanie dla wszystkich nauczycieli WF, zakochanych w „ZŁOTYM KRĄŻKU".

WYNIKI „ZŁOTEGO KRĄŻKA"

I MIEJSCE zdobyła drużyna Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Targu w składzie: **Leszek Tokarz, Mietek Batkiewicz, Tadek Glonek, Piotrek Sokulski, Staszek Ziraldo, Włodek Zapiórkowski. CZAS: 3.24,3.**

Opiekunem drużyny jest nauczyciel WF, mgr. **Mieczysław Gottfried.**

II MIEJSCE zdobyła drużyna Szkoły Podstawowej nr 4 w Namysłowie (woj. Opole) w składzie: **Andrzej Łebek, Andrzej Dębicki, Janek Hołowacz, Leszek Janas, Kazik Radon, Heniek Rajkowski. CZAS: 3.27,5**

Opiekunem drużyny jest nauczyciel WF, pan **Tadeusz Wójcicki.**

III MIEJSCE zdobyła drużyna Szkoły Podstawowej nr 2 w Wąbrzeźnie (woj. Bydgoszcz) w składzie: **Janusz Kankowski, Andrzej Skorski, Franek Szczepański, Jerzy Sigurski, Heniek Czerwiński, Krzysiek Trendewicz. CZAS: 3.28,5**

Opiekunem drużyny jest nauczyciel WF, pan **Jan Wesołowski.**

Dalsze miejsca zajęły drużyny z następujących szkół.

4. Szkoła Podst. nr. 6 z Konina. Czas: 3.29,2

5. Szkoła Podst. nr 2 z Milanówka. Czas: 3.30,0

6. Szkoła Podst. nr 1 z Końskich. Czas: 3,35.0

FINAŁ B

7. Szkoła Podst. nr. 7 z Torunia. Czas: 3.26,5

8. Szkoła Podst. nr 2 z Sokółki. Czas: 3.28,5

9. Szkoła Podst. nr 147 z Łodzi. Czas: 3.31,1

10. Szkoła Podst. nr. 2 z Nowego Targu. Czas: 3.35,3

11. Szkoła Podst. z Pogwizdowa. Czas: 3.42,1

12. Szkoła Podst. nr. 65 ze Szczecina. Czas: 3.55,6

Pan Tadeusz Giergielewicz, nauczyciel WF w Szkole Podstawowej nr 2 w Milanówku k/Warszawy. Jego drużyna harcerska – słynne „Błękitne Lilijki", aż 9 razy wywalczyła sobie miejsce w finale „Złotego Krążka". Takiej sztuki nikt jeszcze nie dokonał. Pasjonuje się również sportami letnimi. Jego chłopcy startują od lat w Czwórboju, a jednego roku zdobyli nawet pierwsze miejsce. W lucznictwie, w pływaniu, w piłce ręcznej należą do najlepszych drużyn na Mazowszu. Pan Tadeusz ma teraz jedno tylko zmartwienie — nie ma już gdzie wieszać dyplomów. Jego szkoła to prawdziwe muzeum sportu szkolnego.

Pan Tadeusz Wasilewski, nauczyciel WF w Szkole Podstawowej nr 7 w Toruniu. Od szeregu lat jego chłopcy znajdują się w ścisłej czołówce „Złotego Krążka". Dwukrotni mistrzowie i dwukrotni wicemistrzowie. Podobne sukcesy odnosi popularna „toruńska siódemka" w „Błękitnej Sztafecie" zdobywając dwukrotnie pierwsze miejsce w Polsce. W ogóle w sportach zimowych dziewczęta i chłopcy z „siódemki" są znakomici.

Zdobyli do tej pory 22 puchary, 88 dyplomów i 37 proporczyków, nie licząc innych sportowych trofeów. Za wybitne osiągnięcia Pan Tadeusz Wasilewski odznaczony został Złotą Odznaką PZHL, Srebrną Odznaką LA i wieloma innymi odznaczeniami.

Pan Jan Wesołowski, nauczyciel WF w Szkole Podstawowej nr 2 w Wąbrzeźnie, woj. bydgoskie. W „Złotym Krążku" jest jednym z najgroźniejszych rywali Torunia. Chłopcy pana Wesołowskiego aż 6 razy uczestniczyli w finałowych zawodach i posiadają na swym koncie jeden tytuł mistrzowski i dwa wicemistrzowskie. „Złoty Krążek" to tylko fragment jego działalności. Dziewczęta i chłopcy z Wąbrzeźna uprawiają bowiem aż 12 dyscyplin sportowych. Tylko w ubiegłym roku zdobyli 3 puchary w lekkoatletyce, piłce nożnej i ręcznej. Pan Jan Wesołowski jest znanym działaczem. Pracuje w TKKT, PKKF, Radzie Powiatowej LZS i wielu innych organizacjach sportowych.

Pan Tadeusz Wójcicki, nauczyciel WF w Szkole Podstawowej nr 4 w Namysłowie, woj. Opole. Do finałów centralnych w „Złotym Krążku" doprowadził swoich chłopców dwukrotnie po sześciu latach ciężkiej pracy. Klimat w woj. opolskim nie sprzyja uprawianiu sportów zimowych. Lód mają średnio tylko przez 2 tygodnie w roku. Treningi „Złotego Krążka" prowadzą więc na „sucho" w ...sali gimnastycznej. W takich warunkach sukcesy nie przychodzą tak łatwo. W ub. roku awansowali jednak do krajowej czołówki, a obecnie są nawet wicemistrzami. Chłopcy pana Wójcickiego są również mistrzami swojego województwa w piłce ręcznej. Cała szkoła gra w ping-ponga. W swoim dorobku sportowym mają 6 pucharów i ponad 200 dyplomów!

DWA DNI SPORTOWYCH EMOCJI

Tekst i zdjęcia ST. BOROWIECKI

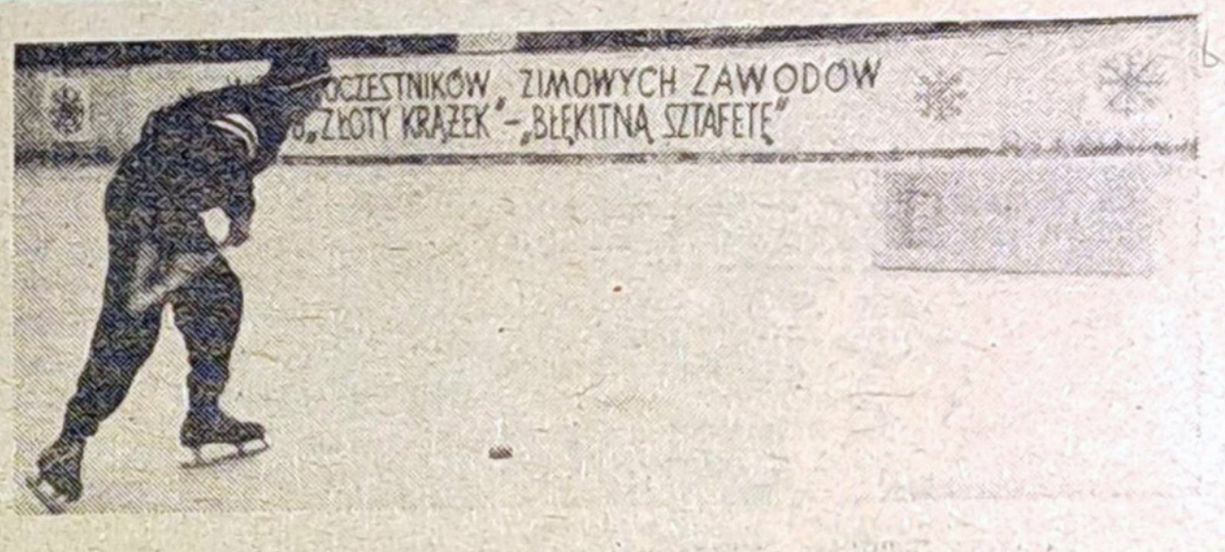

JEST WCZESNY RANEK, godzina 7.00. Na Tortorze — sztucznym lodowisku Torunia — rozpoczynają się eliminacje **„Złotego Krążka"**. Marzeniem każdej drużyny jest wywalczenie miejsca w finale A. Z dwunastu zespołów tylko połowa osiągnie ten sukces. Faworytami są chłopcy z nowotarskiej „jedynki", z Wąbrzeźna, no i oczywiście drużyna gospodarzy — Szkoła nr 7 z Torunia oraz ubiegłoroczni mistrzowie, Szkoła nr 2 z Nowego Targu.

Gwizdek sędziego głównego rozpoczyna zawody. Na dwóch rozległych torach startują jednocześnie dwie drużyny. Chłopcy jadą znakomicie. Wszyscy świetnie opanowali technikę prowadzenia krążka, przyspieszania, hamowania. Wyraźnie widać, jak z każdym rokiem wzrastają umiejętności i poziom zawodów. Walka jest bardzo wyrównana.

Druga konkurencja — jazda tyłem, przynosi pierwsze niespodzianki. Mimo dopingu trybun — drużynie gospodarzy nie wiedzie się. Nastrój zdenerwowania panuje również w drużynie zeszłorocznego mistrza. Ale do końca eliminacji pozostały jeszcze dwie konkurencje: slalom i strzelanie na bramkę. I znowu Toruniaków prześladuje pech, któryś z zawodników przewraca stojak tracąc cenne sekundy dla swojej drużyny. Rewelacyjnie natomiast spisują się chłopcy z Namysłowa, Końskich i Konina. Te właśnie drużyny wyeliminują z dalszej walki faworytów. I to jest w sporcie piękne i emocjonujące, że raz zwycięża jeden, a raz drugi zespół.

Drugi dzień zawodów finałowych zaczął się bardzo uroczyście. Na lodowisko wyjeżdżają wszystkie drużyny. Następuje prezentacja. Flaga Szkolnego Związku Sportowego wędruje na maszt. Orkiestra Technikum Mechanicznego gra hymn harcerski. Uroczystego otwarcia Centralnych Finałów **„Złotego Krążka" i „Błękitnej Sztafety"** dokonał zastępca naczelnika Głównej Kwatery ZHP, **dh hm Stanisław Bohdanowicz.**

Bezpośrednio po defiladzie rozpoczęły się ostateczne zmagania sześciu najlepszych zespołów. Największe szanse mają chłopcy ze Szkoły nr 1 w Nowym Targu. W eliminacjach uzyskali bowiem rekordowy czas: 3.20,2. Jak będzie teraz?

I znowu, tak jak w eliminacjach, niespodzianki sypią się jedna za drugą. Z konkurencji na konkurencję zmienia się układ sił. Nowy Targ świetnie spisuje się w pierwszym przejeździe. Tragedię natomiast przeżywa Wąbrzeźno. Krzysiek Trędewicz przewraca się na półmetku i traci wiele sekund. Ale stracony czas nadrabiają w jeździe tyłem. Po nie najlepszych startach w początkowej fazie zawodów, nagle zaczyna zagrażać Milanówek. W slalomie są świetni. Jeszcze 10 minut przed końcem nie wiadomo kto zwycięży.

Ostatnia konkurencja. Wszyscy patrzą na chłopców z Podhala. Pierwszy strzał — niecelny, drugi również i jeszcze trzeci. Zanosi się na sensację. Jeśli cała piątka spudłuje — zwycięstwo stracone. Na szczęście Tadek Glonek, jako jedyny, trafia krążkiem do bramki.

„Złoty Krążek", chociaż zmienił numer szkoły, pojechał znowu do Nowego Targu.

Gratulujemy zwycięzcom, gratulujemy wszystkim finalistom. Za rok znowu będziemy się pasjonowali **„Złotym Krążkiem"** — najpopularniejszymi zawodami zimowymi dla chłopców.

Na zdjęciu zwycięska drużyna Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Targu w X Jubileuszowym **„Złotym Krążku"**. Razem z chłopcami widzicie ich trenera, **mgr Mieczysława Gottfrieda.**

ANIA I JOLA

Na zawodach w Toruniu startowały dwie siostry bliźniaczki — Ania i Jola Wesołowskie. Reprezentowały drużynę Warszawy w „Błękitnej Sztafecie". Obydwie chodzą do siódmej klasy w Szkole Podstawowej nr 173 na Ochocie. Przyznam szczerze, że przyglądałem się im dokładnie, ale za nic nie mogłem zgadnąć, która Ania, a która Jola. Żeby chociaż inaczej się ubierały.

Niezwykłość bliźniaczych sióstr z Warszawy nie polega tylko na ich zewnętrznym podobieństwie. Ania i Jola osiągają również identyczne wyniki. Jak Ania skoczy w dal 455 cm, Jola również uzyskuje ten sam wynik. I tak jest w innych dyscyplinach — biegach, skokach, w „Błękitnej Sztafecie". Opiekunka ich drużyny, pani Ewa Jasińska, kilkakrotnie sprawdzała na treningach wyniki niezwykłych sióstr. Zawsze były identyczne. Dokładność bliźniaczek sięga nawet dziesiątych części sekundy! Nie na darmo mówi się o nich, że są dokładne jak zegarek.

O dziwo, to samo jest i w nauce. Obydwie uczą się świetnie — na piątki i czwórki. Przy czym i Ania i Jola mają tyle samo piątek i tyle samo czwórek. No proszę — pokażcie mi inne bliźniaczki tak bardzo do siebie podobne!

Na finałach w Toruniu drużyna uroczych bliźniaczek zajęła 7 miejsce zwyciężając w finale B. Natomiast pierwsze miejsce w „Błękitnej Sztafecie" wywalczyły dziewczęta Szkoły Podstawowej nr 3 z Pionek w woj. kieleckim.

EL GEN
POLA

Piszą o nim wiersz

Stał się historią, po

General lubił swojego „Pirata" i w jego towarzystwie chętnie pozował do zdjęcia w 1944 roku na Lubelszczyźnie.

W WSPOMNIENIACH towarzyszy broni, tych znad Ebro i tych znad Nysy, postać generała ma zwykle, ludzkie cechy. To oni wiedzą najlepiej, że lubił pomidorową zupę, że w chwilach zamyślenia i irytacji poruszał prawym barkiem, tak jakby szelka zsuwała mu się z ramienia. To oni w chwilach wytchnienia, w czas wiosennej ofensywy wysłuchali w błotnistych okopach zwierzeń swego dowódcy.

— Eh, cholerne życie! — wzdychał młody żołnierz, gdy, jak to na wojnie, nie było ni co jeść, ni co palić.

— A ty, synku, ile sobie liczysz wiosen? — pytał generał, który jak zwykle zjawiał się tam, gdzie się go nikt nie spodziewał.

— Dwadzieścia i jeden, melduję, obywatelu generale! — prężył się służbiście ten co na życie narzekał.

— Znaczy się niewiele miałem więcej od ciebie, gdyśmy tkwili w bagnach Ramzińskich tydzień cały po pas w wodzie, bez snu i jedzenia. Bandyci eserowca Antonowa zaszyli się w lesie i ani ich rusz. Aleśmy ich przetrzymali i rozgromili. A głód wtedy, synku, był, oj jaki! Ciężkie to były czasy w historii republiki radzieckiej, ten 1921 rok. Kraj wyniszczony, a tu walki z kułackim bandytyzmem, kontrrewolucją, interwencją...

— A co was, obywatelu dowódco, aż tak daleko do Rosji zagnało? — pytał żołnierz ciekawy, zapominając o głodzie.

— Co? Życie. Ale nie narzekam. Życie uczy rozumu. Mleko miałem pod nosem, wszystkiego 18 lat, gdy władze carskie przymusowo ewakuowały fabrykę Gerlacha z Warszawy w głąb Rosji. A potem rewolucja... A kiedy walczyliśmy z kułackimi bandami, pracowałem w polskiej Szkole Czerwonych Dowódców, zwanej również Szkołą Czerwonych Komunardów.

— To była tam polska szkoła dowódców?

— A o Pułku Czerwonej Warszawy w czasie rewolucji słyszałeś... E, widać, że ci szkolenie potrzebne. No to ta szkoła powstała z kursów dowódców, które w 1918 zorganizowano przy pułku... No, ale na mnie czas... Zamknij, synku, oczy i otwórz buzię...

Żołnierz posłusznie wykonał rozkaz. Generał wyjął z kieszeni kostkę cukru.

— Dziękuję, obywatelu generale — żołnierz poczuł słodycz w ustach i uśmiechnął się tkliwie.

— A nie narzekaj na życie, póki możesz walczyć — woła z daleka generał.

„POMÓŻCIE HISZPANII!" NA TO WEZWANIE ZGŁASZALI SIĘ OCHOTNICY Z RÓŻNYCH KRAJÓW. ROZSTAWALI SIĘ ZE SWOIMI RODZINAMI, RZUCALI PRACĘ, STUDIA I SPIESZYLI, BY BRONIĆ WOLNOŚCI NARODU HISZPAŃSKIEGO I WŁASNYCH KRAJÓW PRZED GROŹBĄ FASZYZMU.

W październiku 1936 roku powstaje sztab i ośrodek formowania Brygad Międzynarodowych w Albacete. Tu, do Albacete w Hiszpanii, przybywa w grudniu 1936 roku Karol Świerczewski i pod pseudonimem „Walter" obejmuje dowództwo 14 Brygady Międzynarodowej.

Ubrany w „casadora" — skórzaną hiszpańską kurtkę myśliwską, z ostrzyżoną „na zero" głową przechadzał się po parku miejskim, przyglądając się werbunkowi żołnierzy.

— Jak to się składa u licha?! — młody chłopak klęczał nad rozłożonym koltem i klął zwyczajnie, po polsku.

— A wy skąd? Z Warszawy? — podszedł do niego generał i wziął broń do ręki.

— Tak. Cholerne te kolty. Oficer, cudzoziemiec, coś tam tłumaczył po swojemu, ale kto go tam zrozumie. Rozłożyć, rozłożyłem, ale jak to zebrać do kupy...

— Znacie ulicę Kaczą? Kacza 6, tam kiedyś mieszkałem. Róg Smoczej i Nowolipek chodziłem do szkoły — generał zręcznie składał części pistoletu. — No masz już, jest cały. Teraz rozłóż i spróbuj jeszcze raz.

— Szybko to wam poszło — dziwił się żołnierz.

— Metalowiec jestem, nie takie tam rzeczy się robiło. Nie rzucaj części byle gdzie, bo pogubisz. Najlepiej składaj w beret. Nie tak, jeszcze raz.

Z instrukcji korzystali i inni gromadząc się wokół generała. Każdy coś tam pytał w swoim języku. Generał cierpliwie składał i rozkładał, kazał próbować innym.

— No to już teraz wiecie, a pokażcie kolegom.

— Ale z niego majster, co chłopaki! To chyba ktoś ze sztabu — powiedział żołnierz po odejściu generała.

— El general Polaco — wyjaśnił Hiszpan.

MAMY SZCZYTNE ZADANIE RAZEM Z TOWASZYSZAMI RADZIECKIMI SFORSOWAĆ NYSĘ I ŚCIGAĆ NIEPRZYJACIELA W KIERUNKU DREZNA.

Tak zaczął odprawę generał w dniu 12 kwietnia 1945.

— Przegrupowanie do natarcia przeprowadzić w nocy z 14 na 15. Godzinę „G" podam przez specjalnych oficerów sztabu — mówił dalej.

Na odprawie był obecny szef zarządu operacyjnego I Frontu Ukraińskiego, generał Kostylew. W pewnym momencie szepnął coś generałowi Świerczewskiemu na ucho. W taki sposób przekazano dowódcy armii ustaloną przez marszałka Koniewa datę forsowania Nysy.

Kilka dni później nadano szyfrogram dowódcy: „G" = 16.04.45. 08.00. K. Świerczewski". Podany poprzedniego dnia wie-

ZDJĘCIA — MUZEUM WP

NERAL
ACO

ce, śpiewają pieśni.
mnikiem, legendą...

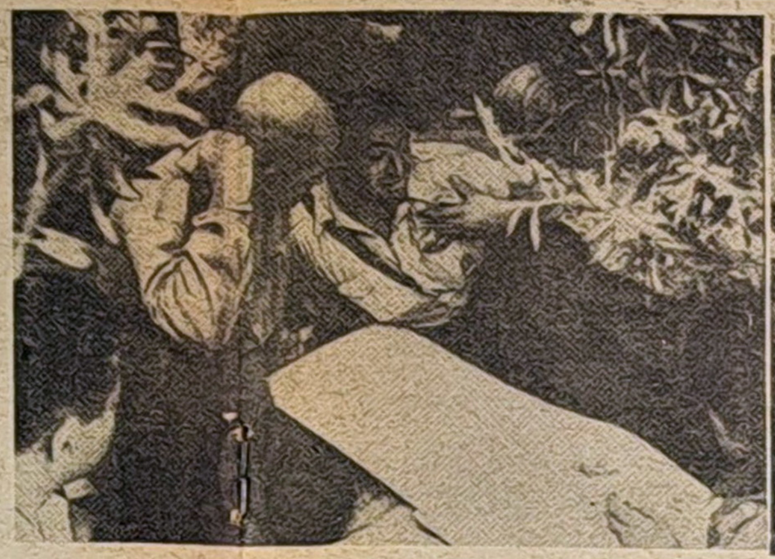

Hiszpania, lato 1937. Trwa ofensywa republikanów w rejonie Brunete. General Walter i bohater wojny domowej płk Juan Modesto opracowują plan natarcia.

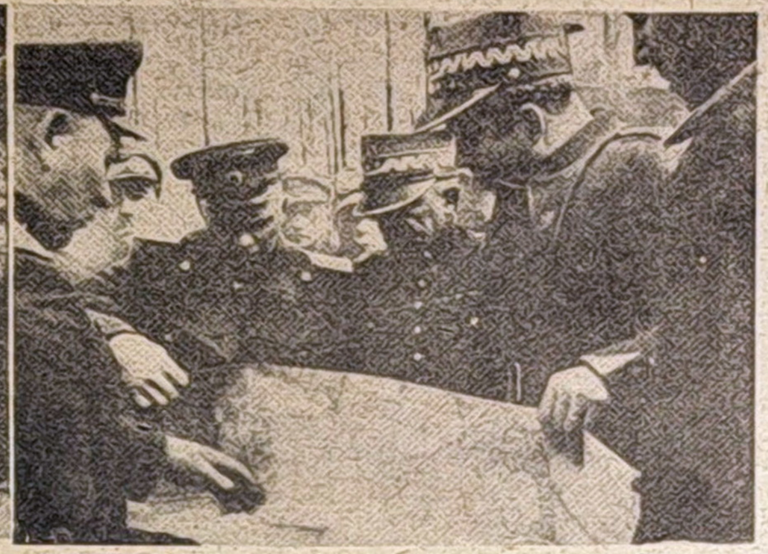

General Karol Świerczewski wraz z dowódcami radzieckimi ustala plan sforsowania Nysy.

czorem sprawił, że tej nocy nikt nie spał. Kontrolowano broń, sprawdzano czas, przypominano instrukcję. General sam wszędzie zaglądał, rozmawiał z żołnierzami, odwiedzał rannych.

O świcie dowódcy meldowali gotowość piechoty, artylerii, czołgów, saperów lotnictwa. Po śniadaniu wszyscy patrzyli wyłącznie na sekundniki zegarków. I wreszcie padła komenda:

— Uwaga!... Uwaga!... Za 50 sekund... za 30, za 20... już!

„Przeraźliwy świst, oślepiający błysk i w dal pognała salwa artylerii rakietowej ciągnąc za sobą smugę ognia. Zanim nastąpiła eksplozja rakiet, wszystkie 1300 dział odpaliły pierwszą salwę. Wrażenie było tak kolosalne, że wszyscy odruchowo otworzyli usta, jak ryby wyrzucone na piasek.

Mimo uprzedzenia ludzie padli na dno okopów, nakrywając głowy, czym się dało. Ziemia drżała jak w konwulsjach. Leciało z drzew igliwie i gałęzie. Wykluczone było zrozumieć jakiekolwiek słowo, nawet najgłośniej wypowiedziane" — wspomina oficer oddziału operacyjnego sztabu 2 armii WP płk Michał Kaseja.

General Świerczewski trwał na stanowisku. W pewnej chwili jednak nie wytrzymał i pobiegł między żołnierzy wzdłuż okopów. Zagrzewał ich do walki.

Równocześnie z pierwszą falą piechoty ruszyli do rzeki saperzy z łodziami. Pod ogniem nieprzyjaciela powstawały mosty. Niecierpliwi przechodzili Nysę w bród unosząc broń nad głową.

General był zadowolony, nie szczędził pochwał swoim „chłopakom, którzy nigdy nie zawiodą".

Sforsowano Nysę, następnie rzekę Weisser Schöps, kanał Neu Graben, Szprewę. Efektownie byłoby teraz zająć Drezno, ale generał nie lasy na efekty, choć są tacy, co namawiają. General pamięta o zadaniu 2 armii: wspieranie operacji berlińskiej, zabezpieczenie lewego skrzydła głównego zgrupowania uderzeniowego I Frontu Ukraińskiego.

Decyduje się czekać i umocnić w rejonie Niesky. Hitlerowcy przygotowują natarcie. Wobec oporu Polaków rezygnują i cofają się na południe.

W taki to mroźny zimowy czas wypadło szkolenie I Korpusu Wojska Polskiego na Smoleńszczyźnie.

KIEDY W ETER SZŁY Z BALIGRODU PIERWSZE ISKRÓWKI, W KRAKOWIE W TEATRZE SŁOWACKIEGO ZACZĘŁO SIĘ PRZEDSTAWIENIE „WESELA".

23 marca 1947 roku o godz. 15.45 samolot wiozący wiceministra Obrony Narodowej, generała Karola Świerczewskiego, wylądował w Krakowie. Następnego dnia general po raz pierwszy w życiu podziwiał Wawel. Do tej pory nie było okazji, do kraju powrócił przecież dopiero w 1945 po 30 latach. Na afiszach zobaczył, że w teatrze grają „Wesele". Prosił więc siostrzeńca kpt. Weissa:

— Genek, kup bilety na sobotę. Jutro jadę do Rzeszowa, ale 29 będę z powrotem w Krakowie.

General przedstawił dowódcy OW Kraków plan inspekcji, niezwykle pracowity.

— Bądźcie przygotowani na to, że spać będziemy przeważnie w samochodzie — zakończył.

— Towarzyszu generale, w rejonie Rzeszowa nie można jeździć w nocy samochodem. Bandy ukraińskich faszystów nie przywitają nas serdecznie — przestrzegał general Prus-Wiecko wski.

— Nie ma co, ostatecznie i w Warszawie może spaść człowiekowi cegła na głowę.

Kiedy jednak już w Sanoku general słuchał do późnej nocy meldunków o ostatnich akcjach banderowców, o tym, że banda „Stacha" napadła na posterunek WOP, że w zasadzce „Hrynia" zginęło 30 żołnierzy, że zamordowano rodzinę sekretarza partii, że upowcy pastwią się bestialsko nad żołnierzami — poruszał raz po raz ramieniem, jakby poprawiał opadające szelki. Opanował się i powiedział spokojnie:

— Od rana jedziemy w teren: Lesko a potem Baligród.

Tego dnia wstał wcześnie, bo o godz. 5.00 rano. Starannie się ogolił i po śniadaniu o godz. 6.00 oznajmił, że przegląd rozpocznie od Leska, a potem uda się do Baligrodu. Zapytał jeszcze, gdzie są najbliższe komendy WOP. Wymieniono mu Olszanicę, Komańczę i Cisnę.

Droga z Sanoka do Leska pod ochroną dwóch samochodów z żołnierzami przebiegła szybko. Już przed ósmą kolumna inspekcyjna była w Baligrodzie. Tu wójt Baligrodu prosił generała o pozostawienie wojska w tej miejscowości.

— W przeciwnym wypadku — mówił — wszyscy Polacy ze względu na działalność band upowskich odjadą na tulaczkę za wojskiem.

General uspokoił wójta i około godz. 9.00 zupełnie niespodziewanie wyraził chęć skontrolowania placówki WOP w Cisnej. Samochody były już zwrócone w przeciwnym kierunku do Leska. General kazał je zawrócić w kierunku Cisnej.

W pięć minut później ruszyła grupa inspekcyjna ochraniana z przodu i z tyłu przez samochody z uzbrojonymi żołnierzami. W odległości 300 m od Baligrodu czołowy samochód się zepsuł i musiał cofnąć się do miasteczka. Tak więc samochód wiozący generała i grupę inspekcyjną znalazł się na przodzie.

W miejscowości Jabłonka w odległości około 6 km od Baligrodu, na samochody spadł nagle gęsty ogień broni maszynowej i ręcznej ze wzgórza po prawej stronie szosy.

— Zwiększyć szybkość! — rozkazał generał, ale gęstość ognia zaczęła wzrastać i wówczas general zmienił decyzję.

Na rokaz generała wszyscy wyskoczyli z samochodu. Rozpoczęła się nierówna walka. Siły nieprzyjaciela, jak się później okazało, były czterokrotnie większe. General kierował walką nawet wówczas, gdy był już ranny.

— Sytuacja stawała się tragiczna — zeznawał potem płk Gerhard — ponieważ okazało się, że nigdzie na płaskim polu nie ma wyjścia. Uratował nas fakt pojawienia się trzeciego auta, które zdołało naprawić defekt. Banda myśląc, że to nadchodzi większa pomoc, zbiegła słysząc szum motoru.

Gdy nadeszła pomoc, general, trzykrotnie trafiony, już nie żył. Umarł na błotnistym brzegu małej rzeczki Jabłonki.

Kiedy w eter szły z Baligrodu pierwsze iskrówki, w Krakowie w teatrze Słowackiego zaczęło się przedstawienie „Wesela". Nikt wówczas nie wiedział, dlaczego podczas spektaklu prawa loża parteru była pusta.

Napisała BARBARA TYLICKA

KALENDARZ ŻYCIA I WALKI

1897 Urodził się 22 lutego w Warszawie. Miał dwie starsze siostry Henię i Lonię, a potem jeszcze dwóch braci i siostrę Zofię. Ojciec, także Karol, był majstrem — gliserem w fabryce Gwizdzińskiego. W domu czytano nielegalną prasę socjalistyczną, ukrywano towarzyszy poszukiwanych przez carską „ochranę".

1912 Ukończył szkołę powszechną i w wieku lat 15 zaczął praktykować w fabryce Gwizdzińskiego jako tokarz-metalowiec. Umie a ojciec i Karol jako najstarszy mężczyzna w domu opiekuje się rodziną.

1915 Pracuje w fabryce Gerlacha. W końcu lipca do Warszawy zbliża się armia niemiecka. Władze carskie ewakuują zakłady przemysłowe i robotników w głąb Rosji. Fabrykę Gerlacha przenoszą do Ka acja. Karolowi pozwolono zabrać rodzinę.

1916 Przenosi się z Kazania do Moskwy, gdzie znajdowała się jego rodzina. Rozpoczął pracę najpierw w warsztatach wydziału samochodowego Frontu Zachodniego, później w fabryce „Prowodnik".

1917 Wstępuje ochotniczo do moskiewskiego rewolucyjnego oddziału Gwardii Czerwonej. W grudniu walczy na Ukrainie przeciwko bandom Skoropadskiego.

1918 Wyjeżdża na Front Południowy jako dowódca plutonu, walczy przeciwko Armii Donskiej gen. Krasnowa. Jako dowódca kompanii 123 pułku piechoty uczestniczy w walkach przeciwko Denikinowi.

1921 Pracuje w wydziale politycznym polskiej Szkoły Czerwonych Dowódców i z oddziałem kursantów bierze udział w walce przeciwko buntowi kułackiemu w guberni tambowskiej.

1924 Zostaje słuchaczem Akademii Wojskowej Armii Radzieckiej. Studiuje języki obce: francuski, angielski, hiszpański.

1929 Skierowany do pracy w Sztabie Generalnym Armii Czerwonej. W listopadzie 1936 wyjeżdża do Hiszpanii.

1936 W Hiszpanii pod pseudonimem „Waltera" obejmuje dowództwo 14 Brygady Międzynarodowej. W maju 1938 wraca z Hiszpanii do ZSRR.

1939 Pracuje jako starszy wykładowca taktyki ogólnej i sztuki operacyjnej w Akademii Wojskowej im. Frunzego aż do wybuchu wojny. Tu pisze pracę na stopień kandydata nauk wojskowych pt. „Działania 35 dywizji w saragoskiej operacji zaczepnej republikanów w 1937 roku".

1941 Formuje dywizję, którą dowodzi aż do listopada. Jest komendantem kursów Doskonalenia Dowódców.

1943 Mianowany zastępcą dowódcy I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Organizuje I Armię W.P. w Sumach. Szkoli oficerów.

1944 Drganizuje II Armię W.P. już na terenie Polski, zostaje także jej dowódcą.

1945 II Armia W.P. pod dowództwem generała walczy o Wrocław, forsuje Nysę, zdobywa Budziszyn, Drezno. Po zakończeniu działań wojennych zostaje Generalnym Inspektorem Osadnictwa Wojskowego na Ziemiach Odzyskanych. Od września 1945 do sierpnia 1946 jest dowódcą OW w Poznaniu.

1946 Zostaje mianowany Wiceministrem Obrony Narodowej. We wrześniu wyjeżdża do Ameryki na III Zjazd Kongresu Słowian Amerykańskich.

1947 23 marca wyjeżdża z Warszawy na inspekcję do OW Kraków. 28 marca ginie w walce z bandami UPA pod Jabłonką, 6 km od Baligrodu.

Księżniczka

Napisał JANUSZ DOMAGALIK (4)

DWA DNI NIE BYŁEM W SZKOLE, bo lekarz ze szpitala miejskiego, gdzie mnie ojciec zaprowadził, kazał przychodzić na lampy. Nic to nie pomagało i wreszcie pościągali mi rękę aż do łokcia elastycznymi bandażami, musiałem ją nosić na temblaku, wyglądałem jak inwalida. Albo ofiara losu.

Trochę mi było głupio, kiedy wszedłem z taką ręką do klasy. Myślałem, że będą się ze mnie śmiać. Ale nie. Koło Malcherczyka, tuż za Irką, było wolne miejsce. Malcherczyk napychał się czymś. Zawsze coś jadł, ledwo przyszedł do szkoły — wyciągał żarcie i potem już tak przez wszystkie pauzy. Ale to był kawał chłopa, może musiał tyle jeść?

— Cześć, hokeista! — powiedział. — Żyjesz? To siadaj tu... Wolne jest, bo dałem wymówienie Borowikowi. Złościł mnie. Powiedziałem mu wczoraj: „Ty. Albo przestaniesz te paznokcie ogryzać, albo płyń w inną ławkę". Brzuch mnie aż rozbolał od patrzenia na niego...

— I co? Nie przestał? — spytałem.

— Brzuch przestał. A Borowik popłynął do Orłowskiego. Będzie komplet, bo tamten znowu w nosie dłubie. Artyści, co?

Położyłem torbę i usiadłem w ławce, tuż za Irką. Odwróciła się, popatrzyła na nas i nagle odezwała się do mnie:

— Boli cię jeszcze ta ręka?

— Pod gipsem nie boli — odpowiedział za mnie Malcherczyk. — Wiem, bo miałem kiedyś nogę...

— A teraz nie masz? — i uśmiechnęła się lekko.

— W gipsie miałem, rzecz jasna... — tłumaczył Malcherczyk. — Chyba rok temu, albo dwa...

— Ja nie mam gipsu — przerwałem mu. — To tylko bandaże, ale mocno ściśnięte...

A ona:

— No, to chyba musi boleć.

— Jak to się właściwie stało? — zaczął się zastanawiać Malcherczyk. — Ciągnąłeś z krążkiem na bramkę, tak? I nagle krążek poszedł bokiem, a ty zacząłeś szorować twarzą po lodzie... Podciął cię ktoś?

— Bo ja wiem? Może i podciął...

— Jak to „podciął"? Specjalnie? — spytała Irka. — Kto?

— Nigdy się nie podcina specjalnie, tylko naumyślnie... Czy to takie ważne, kto? Wiecie, ja to się na przykład nie nadaję na sędziego — mówił Malcherczyk — bo za nerwowy jestem. Jakbym takiego wziął w łapy...

Przestałem słuchać, co by zrobił, gdyby takiego wziął w łapy. Patrzyłem na Irkę i myślałem sobie, jaki to człowiek jednak jest głupi. Tak długo zastanawiałem się, jak tu do niej zagadać, a dzisiaj — proszę, rozmawiamy sobie zwyczajnie, jakby nigdy nic. I nawet się martwi, że mnie ręka boli...

— ...Właśnie tak bym zrobił, taki już jestem. — skończył Malcherczyk swoją opowieść. I właściwie nie usłyszałem jaki on jest. Nie wiadomo zresztą do kogo to wszystko mówił, bo Irka już odwróciła się, nie słuchała.

Tym pytaniem, czy ktoś mnie podciął, podsunął mi myśl, że mogło tak być naprawdę. Nie miało to co prawda teraz już większego znaczenia, ale zaczęło mnie drążyć. Bo jeśli podciął, to kto? Przypominałem sobie, jak wyglądała sytuacja na lodowisku, tuż przed moim upadkiem...

Malcherczyk jakby wyczuł, o czym myślę. Powiedział cicho:

— Nie... To nie Lewandowski. Był wtedy pod naszą bramką. Pamiętam dobrze, bo cały czas go pilnowałem. Mieliśmy przecież lalunię skosić. Ale potem, jak ty zszedłeś, to już dałem spokój...

Koło okna stanęła Walczakówna, przyjrzała mi się jakoś dziwnie i mówi:

— O, ranny przyszedł... Będziesz tu siedział?

— Gdzie?

— No, tutaj, w tej ławce...

— Bo co?

— Nic. Mnie to nie przeszkadza. Możesz siedzieć nawet na szafie — i roześmiała się jakby rzeczywiście było z czego. — Siedź, proszę bardzo... Ale Waldek Lewandowski mówił wczoraj, że on tu chce usiąść, bliżej Księżniczki...

Irka znów odwróciła głowę.

— Bliżej kogo? — spytała.

Zerknąłem na Malcherczyka, a on na mnie. Więc ona w ogóle nie wie, że tak ją w klasie nazywają?

— Siadaj... — mruknął do mnie Malcherczyk. — Moja ławka, ja tu siedzę.

Zupełnie nie proszona przyłączyła się do rozmowy Skowrońska. Zawsze swoje głupie trzy grosze musi wtrącić.

— Nie udawaj, Irka, że nie wiesz, koło kogo Waldek chce siedzieć. Przecież wczoraj byliście razem w teatrze...

— W jakim znowu teatrze? — zdziwiłem się. W naszym mieście nie było teatru.

— Cała klasa była wczoraj w teatrze... — wyjaśnił mi Malcherczyk. — Pojechaliśmy autokarem. Żałuj, żeś nie był w szkole.

— Cała klasa, cała klasa — przedrzeźniała go Skowrońska. — Ale Irka siedziała koło Lewandowskiego, nie?

— A ja siedziałem koło filara. Zawsze trzeba koło czegoś siedzieć... — wysilił się na dowcip.

Irka słuchała tego wszystkiego jakby wystraszona, Spoglądała raz na Skowrońską, raz na Malcherczyka, to znów na Walczakównę, która siedziała teraz na oknie i machając nam nogami prawie przed nosem powiedziała:

— Widzicie? Księżniczka udaje, że nic nie rozumie...

— Nie kop ściany, Bardotko zakichana — warknął na nią Malcherczyk. — Do kogo mówię, co? — Walczakówna przestała machać nogami, ale i tak ją ściągnął z parapetu.

— Cham... — mruknęła i pokazała mu język.

Myślałem, że na tym się skończy i dadzą Irce spokój. Ale nie. Skowrońska, ze słodkim uśmiechem, zwróciła się teraz właśnie do niej:

— Szkoda, że nie słyszałaś, co Walczak wczoraj po teatrze powiedział: „Ona tylko dla was taka tajemnicza, ale ja ją rozgryzę..."

— Dziewczynki, czego wy ode mnie chcecie... — zaczęła Irka i urwała, bezradnie patrząc na nas dwóch, jakbyśmy mogli jej w czymś pomóc. Miałem wrażenie, że płakać jej się chce...

Rys. St. Rozwadowski

Wściekły byłem:

— Kogo on rozgryzie? Pytam: kogo on ma niby rozgryźć, bo nie rozumiem was. Bełkoczesz coś, Skowrońska, jak w gorączce...

— Co ty ich słuchasz... — machnął ręką Malcherczyk. — Przecież to — to głupie, aż strach.

Skowrońska obraziła się, ale Walczakówna nie. Ją nie było tak łatwo obrazić. Odpowiedziała mi spokojnie:

— Jak to kogo? Niby nie wiesz, kogo on koniecznie chce rozgryźć? Księżniczkę.

— Nie wtrącaj się do bab. Dobrze radzę... — mruknął Malcherczyk i nagle przypomniał sobie o swoim jedzeniu. Ugryzł potężny kęs chleba i z pełnymi ustami wymamrotał do Walczakówny. — A ty to już zupełnie pomylona jesteś. Ciągle tylko Lewandowski i Lewandowski...

— Jak pies je, to nie szczeka — odcięła się momentalnie. — Żebyś się wreszcie udławił.

Nie udławił się jednak, bo rozpoczęła się lekcja. Potem przeleciała druga, trzecia... Dziwnie mi się jakoś siedziało w tej ławce. Kiedy Irka odchylała głowę do tyłu, żeby spojrzeć na tablicę, jej włosy prawie dotykały mojego zeszytu. Raz nawet odwróciła się do nas i pożyczyła od Malcherczyka ekierkę. To było jednak lepsze miejsce, niż moje dawne.

Cdn.

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

BOKSER

KTO BOKS LUBI i kto go nie lubi, kto jest kibicem sportowym i kogo sport ani ziębi, ani grzeje — każdy z dużym zainteresowaniem będzie śledził olimpijską walkę Tolka Szczepaniaka, każdy z przyjemnością obejrzy sobie nowy polski film pt. „Bokser". A po filmie nawet ten, co głos stracił na kibicowaniu, zdziwi się, jak ciężkie jest życie sportowca, ile trudu i nerwów kosztuje go zwycięstwo i o ile więcej najmniejsza porażka. Okaże się też, że od sportowca, a szczególnie od reprezentanta kadry narodowej, wymaga się nie tylko mistrzowskich wyników, ale i dżentelmeńskich obyczajów.

Tymczasem Tolek Szczepaniak jest facetem przeciętnym, lubi walkę, pragnie zwycięstwa. „Ma chłopak talent" — mówi trener. Cóż jednak z tego, kiedy paliwoda, nie potrafi się opanować, pije wódkę i wszczyna publiczne bijatyki. Co z takim robić? Będzie z niego bokser, czy nie?

Sport w życiu aktora gra ważną rolę

„Zdjęcia w filmie trwały od ósmej rano do czwartej, szóstej po południu, potem jadłem obiado-kolację i pędziłem na trening pod okiem Feliksa Stamma. Chciałem posiąść możliwie wszystkie tajniki tych dyscyplin sportu, które w filmie były konieczne. Uważam, że każde ignoranctwo, każdy błąd mógłby w jakiś sposób oddalić widza od bohatera filmu. Ludzie nie lubią lipy.

Ja na przykład podziwiam westerny. Lubię ten gatunek filmów i jakoś nie mogę sobie wyobrazić Gary Coopera czy Burta Lancastera nie umiejących błyskawicznie wyciągnąć z kabury pistoletu, czy też w podobny sposób wskoczyć i poprowadzić konia. Te umiejętności są nierozerwalnie związane z bohaterami westernów. Podobnych umiejętności żądałem od siebie" — zwierza się w związku ze swoją rolą w filmie — Daniel Olbrychski.

Rola boksera Tolka Szczepaniaka wymagała od aktora znajomości walki na pięści. Olbrychski ćwiczył więc boks przez pół roku u sławnego Leszka Drogosza, reprezentanta „Polskiej szkoły boksu" i jednego z najsławniejszych polskich sportowców po wojnie, który zresztą też występuje w filmie jako Walczak — przeciwnik Szczepaniaka. Jak Daniel Olbrychski wyuczył się boksu, możecie podziwiać w ostatnich scenach filmu w walce Szczepaniaka z reprezentantem ZSRR, którego zresztą gra prawdziwy bokser — Zenon Włodkowicz.

Daniel Olbrychski znany jest ze sportowych umiejętności. Poznaliśmy jego talenty szermiercze i jeździeckie w „Popiołach", a teraz podziwiamy pięściarskie.

„Lubię sport, stale trenuję: szermierkę, dżudo, gimnastykę, trochę akrobatyki i boks. Jak się przekonałem, te umiejętności znakomicie ułatwiają aktorowi pracę" — Daniel Olbrychski mówi to z własnego doświadczenia.

Sportowcy w filmie

JEST TO CHYBA jedyny polski film, w którym pierwsze skrzypce grają nie filmowcy a sportowcy. Scenariusz filmu napisali dwaj znani dziennikarze sportowi: Bohdan Tomaszewski i Jerzy Suszko. Głównym doradcą reżysera był znany trener Feliks Stamm, nie mówiąc już o Leszku Drogoszu, który w filmie występuje w charakterze aktora.

— Nie, no skąd! Nawet w szkolnym teatrze nigdy nie grałem — bronił się przed aktorstwem sławny bokser.

Reżyser Julian Dziedzina uparł się i z boksera zrobił aktora, a z aktora zrobił boksera i dzięki temu jest w filmie atmosfera prawdziwie sportowa. Spisał się także na piątkę operator Mikołaj Sprudin. Zdjęcia robione w sportowym ośrodku szkoleniowym w Cetniewie, w Bułgarii i w hali sportowej w Bydgoszczy rzeczywiście oddają nastrój olimpijskich zawodów i sportowego współzawodnictwa. Dzięki więc wysiłkom wszystkich realizatorów filmu, i aktorów, i sportowców każdy kibic obejrzy film z przyjemnością.

B. TYLICKA

ROBINSON KRUZOE

POSTAĆ bohatera żyjącego na bezludnej wyspie znana jest młodzieży całego świata. Robinsona Kruzoe stworzył na kartach swej powieści Daniel Defoe, syn angielskiego rzeźnika.

Daniel Defoe urodził się w roku 1660 w Londynie i rodzice zamierzali kształcić go na pastora. Syn jednak już od dzieciństwa marzył o włóczęgach morskich i przygodach. Został więc kupcem. Zaczął handlować korzeniami i wymieniać je na sukna. Zwiedził przy tej okazji Francję, Holandię, Niemcy, Włochy i Hiszpanię. Podróżował wiele, nieraz po kilka lat przebywając poza rodzinnym miastem.

W roku 1719 pięćdziesięcioośmioletni Defoe zamierzał już zakończyć swą podróżniczo-kupiecką karierę i rozpocząć wreszcie spokojne życie. Ale jego trzy dorastające córki domagały się posagu. A rodzinna kasa była pusta.

Daniel Defoe wpadł więc na pomysł i zaproponował londyńskiemu księgarzowi wydanie drukiem pamiętnika pewnego marynarza, który żył na bezludnej wyspie.

Niespełna w dwa miesiące powieść była gotowa i 25 kwietnia 1719 roku ukazała się w druku. Miała tytuł: „Życie i zadziwiające przypadki Robinsona Kruzoe, marynarza z Yorku".

W parę dni rozprzedano cały nakład. W ciągu sześciu miesięcy ukazało się 6 wydań. Jeszcze tego samego roku Defoe napisał drugą część pt. „Dalsze przygody Robinsona Kruzoe", a niedługo potem trzecią.

Wydawca na książce o Robinsonie dorobił się majątku. A Daniel Defoe otrzymał za nią jedynie 50 funtów honorarium i niewielki procent od sprzedanych egzemplarzy.

Defoe zmarł w Londynie w 1731 roku ukrywając się po raz niewiadomo który przed ścigającymi go wierzycielami.

A jego książka robiła karierę w świecie. W ciągu 40 lat miała 40 wydań.

Do dziś biografowie głowią się nad tym, czy przygody Robinsona są wymyślone, czy też są to spisane prawdziwe przeżycia samego Daniela Defoe, niepoprawnego od młodzieńczych lat obieżyświata, podróżnika i „niespokojnego ducha".

Robinson zawitał do Polski

POWIEŚĆ o Robinsonie znana jest doskonale polskim czytelnikom i cieszy się u nas niesłabnącym powodzeniem. I oto Telewizja Polska sprawiła nam miłą niespodziankę. Zakupiła bowiem od Telewizji Francuskiej 13-odcinkową powieść filmową o Robinsonie Kruzoe.

Film został zdubingowany w polskiej wersji językowej. Odtwórca tytułowej roli mówi więc naszym rodzimym językiem, głosem Stanisława Niwińskiego.

Akcja filmu odbywa się częściowo na bezludnej wyspie, częściowo zaś w retrospekcjach ukazuje pełne przygód życie Robinsona, nim znalazł się on na wyspie.

A. WIELGOŁAWSKA

Postać Robinsona odtwarza Robert Hoffmann, który do tej roli musiał przygotowywać się bardzo starannie przez wiele miesięcy. Zwłaszcza nienaganna musiała być jego kondycja fizyczna. Fot. C.W.F.

UWAGA, MOŻNA NABYĆ NA WŁASNOŚĆ

Kto pamięta ciekawe przygody Jarka, który zaraz po wojnie zagospodarowywał schronisko na Diabelnej? Kto czytał sensacyjną historię gazdy z Diabelnej w odcinkach w „Świecie Młodych"? Kto czytał i kto nie czytał, teraz ma okazję nabyć na własność książkę Cezarego Chlebowskiego pt. „Gazda z Diabelnej" za jedne 14 zł w każdej księgarni. O czym zainteresowanych zawiadamia —

REDAKCJA

Nastolatki dyskutują

Jak wyobrażam sobie nowoczesną młodzież? To pytanie jest dość skomplikowane, bo właściwie kogo można nazwać nowoczesnym? W ostatnich numerach wypowiedziało się na ten temat już sporo nastolatków. Chciałabym również dołączyć swój głos. Zgadzam się w części z ich zdaniami. Ale mam również swoje zdanie na ten temat. Niektórzy uważają, że aby być nowoczesnym, wystarczy być dobrym uczniem i (w wypadku chłopców) krótko przystrzyżonym. Wcale się z tym nie zgadzam.

Wydaje mi się, że nowoczesny jest ten, kto zachowuje się po nowemu, wprowadza coś nowego. Sama nazwa „nowoczesność" zawiera w sobie przecież ten wyraz „nowy". Wracając jeszcze do długich włosów u chłopców. Całkowicie je popieram i bardzo mi się podobają. Nie można sądzić, że są to chuligani, są i tacy, ale jest ich na pewno zdecydowana mniejszość. Protestuję przeciwko czwórkom z zachowania tylko dlatego, że chłopiec ma za długie włosy o 2 czy 3 centymetry. Ciekawa jestem, czy o tych, co w XVIII i XIX wieku wprowadzali peruki, też mówiono źle? (r.j.)

„CLAUDIA"

Mieszkam w powiatowym miasteczku. Idę ulicą. Jestem ubrany w mundur harcerski. Gdyby zobaczył mnie sam komendant hufca nie miałby do mnie żadnych zarzutów.

Ale oto mija mnie gromadka uczniów wracających ze szkoły. Już z daleka widzę, że o czymś żywo dyskutują i spierają się. O co? Oczywiście rozmowa dotyczy nowoczesnych rzeczy: film, sport, muzyka. Kiedy zbliżają się do mnie, słyszę śmiech. Krzycza jeden przez drugiego:

— Wsiok, nie udawaj harce za!

Stanąłem jak wryty. Jestem zdumiony. To przecież nowoczesna, wykształcona młodzież! Cóż miałem robić? Nie odpowiedziałem nic, choć wszystko się we mnie gotowało.

Ale, niech tam! Niech udają dalej nowoczesnych, ja pozostanę dalej tym „wsiowym", pogardzanym przez „nowoczesnych", o których mogę z całą pewnością powiedzieć, że to głupcy

Przekonałem się o tym niedawno, gdy przyjechał jeden taki nowoczesny na wieś. Szliśmy polem. Rozmawialiśmy na różne tematy. Wtedy on wyraził się że ci na wsi to „ciemna masa"

— Poczekaj — pomyślałem sobie — ja ci pokażę „ciemną masę".

— Co to jest? — zapytałem, wskazując na zieleniejące żyto.

— Jak to co? — odpowiada — Trawa wschodzi.

— No, widzisz, „ciemna maso", a ty z tej zielonej trawy chleb jesz!

Smieszne ale smutne. (rj)

MAREK

Dzisiejsza młodzież absolutnie nie jest nowoczesna. Zbyt dużo w nas jeszcze egoizmu, zbyt nieśmiało patrzymy na życie, aby je zrozumieć i, co najważniejsze — nie zawsze chcemy je zrozumieć.

Bo przecież nowoczesność powinna nam życie ułatwiać, a nie utrudniać. Modne uczesanie czy ubiór, to tylko cząstka nowoczesności.

Człowiek nowoczesny nie żyje z dnia na dzień, lecz ma wyraźny cel w życiu i dąży do jego zrealizowania. Potrzeba nam jest więcej samokrytycyzmu. Naszą nowoczesność powinniśmy opierać na wiedzy i nauce. Z tego, co napisałam, wynikałoby, że mam bardzo negatywny stosunek do młodzieży, do której i ja należę. Niemniej jednak wiem, że mamy też swoje pozytywne strony. (r.j.)

ELŻBIETA

Temat poruszył mnie do tego stopnia, że postanowiłam i ja napisać o nowoczesności.

Dorośli często uważają, że młodzież jest pusta, ordynarna i wulgarna. Ten sposób patrzenia na młodzież spowodowany jest tym, że młodzież jest inna.

Ta inność uwidacznia się w odrębnej muzyce, sposobie ubierania, w zainteresowaniach.

Być nowoczesną, to nie tylko dobrze tańczyć i ubierać się modnie. Nowoczesność to zainteresowania postępem technicznym, znajomość literatury i świata.

Niektórzy uważają, że polega ona na zapuszczaniu długich włosów, paleniu papierosów. Dużo moich koleżanek uważa, że gdy całują się z chłopcami, to w ten sposób pokazują swoją nowoczesność.

Ja jestem innego zdania. Przeciwnie, pokazują one swoje zacofanie. Podobnie zresztą, jak te dziewczyny, które za wszelką cenę chcą wyjść wcześnie za mąż.

Każda dziewczyna powinna zdobyć zawód, być niezależną w życiu.

Nie każdy ma takie warunki materialne, aby ubierać się zgodnie z modą. Dlatego gdy wydajemy o kimś sąd, że jest nowoczesny, bo modnie ubrany, to bądźmy ostrożni. (rj.)

DANKA

HALO, co słychać?

— Wisła, Wisła! Tu Odra, tu Odra! Jak mnie słyszysz? Odbiór...

Tak wywołują się radiotelegrafiści. Tak też wołali do siebie chłopcy z drużyny im. Gen. K. Świerczewskiego przy Szkole Podstawowej nr 16 w Rzeszowie, kiedy zapoznawali się w jednostce wojskowej z krótkofalówkami. Bardzo im się to podobało.

Oglądali i te małe radiostacje, które można przenosić na własnych plecach, i te ogromne, o dalekim zasięgu, zamontowane na samochodach. Dobierali zakresy fal, rozwijali anteny, słuchali jak nadaje się alfabetem Morse'a i sami rozmawiali z kolegami znajdującymi się w innych pomieszczeniach. Zachwyciło ich to, że nie wystarczy przekręcić tylko gałkę, jak w radio, ale trzeba myśleć, kombinować i stale kontrolować radiostację.

Wyborna zabawa, ale wymaga pewnej wiedzy fachowej. W marcu zaczyna się więc kurs, w którym chłopcy z VI i VII klasy zapoznają się z budową, działaniem i obsługą radiostacji. A potem będą mogli wyjść w teren, z mapą, i nawiązywać ze sobą łączność radiową. Wiadomości zdobyte przy obsłudze radiostacji niektórym z nich pomogą również przy wyborze zawodu. Może w przyszłości ktoś z nich zostanie radiotelegrafistą, czy też będzie specjalizował się w inżynierii radiowej.

Na to jednak trzeba trochę poczekać i dużo się jeszcze nauczyć, żeby móc łączyć się z zagranicą, poznać młodych krótkofalowców-amatorów w innych krajach. Można wtedy mieć kontakt z całym światem, nie wychodząc z pokoju. (j.w.)

UWAGA, NASTOLATKI!

Napływa do nas corziennie setki listów z prośbą o adresy dziewcząt i chłopców ze Związku Radzieckiego. Niestety nie jesteśmy w stanie spełnić wszystkich próśb, bo nie posiadamy tak wiele adresów. Dlatego też wszystkim zainteresowanym radzimy — zwracajcie się bezpośrednio do naszej bratniej redakcji „Pionierska Prawda" — Moskwa ul. Suszczowskaja 21.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-51 Sekretarz redakcji — tel. 21-61 Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa". WARSZAWA ul. Bagatela 14 Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00 kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty

Zam. 379. T-50

Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24